

Na tropach zaginionej pamięci

14 stycznia 2015

Witold Pilecki urodził się 13 maja 1901 r. w Ołońcu na północy Rosji, w rodzinie ziemiańskiej. Jego dziadek, Józef Pilecki, spędził siedem lat na zesłaniu na Syberii za udział w powstaniu styczniowym. W 1910 r. Witold rozpoczął naukę w Wilnie, gdzie związał się z zakazanym przez władze rosyjskie skautingiem. Na przełomie 1918/1919 r. wraz z grupą starszych harcerzy wziął udział w obronie miasta, następnie walczył w oddziale ułanów dowodzonym przez rtm. Jerzego Dąmbrowskiego „łupaszkę”. Ponownie w szeregi Wojska Polskiego wstąpił wraz z wybuchem wojny polsko-bolszewickiej, wziął udział m.in. w Bitwie Warszawskiej; dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. W 1922 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie im. Stefana Batorego. Jako właściciel rodzinnego majątku Sukurcze prowadził działalność społeczną (założył m.in. kółko rolnicze i mleczarnię, rozwijał opiekę społeczną), za którą otrzymał w 1938 r. Srebrny Krzyż Zasługi. We wrześniu 1939 r. walczył w wojnie obronnej jako dowódca plutonu. Po przejściu do konspiracji został jednym z założycieli i dowódców Tajnej Armii Polskiej. Wobec wzmagającej się fali aresztowań żołnierzy podziemia niepodległościowego, we wrześniu 1940 r. podjął się ochotniczo misji przedostania się do obozu koncentracyjnego Auschwitz w celu zorganizowania na jego terenie ruchu oporu (późniejszy Związek Organizacji Wojskowej) oraz zdobycia wiarygodnych danych o skali niemieckich zbrodni. Gdy w 1943 r. rozpoczęły się aresztowania jego najbliższych współpracowników, wraz z dwoma współwięźniami podjął udaną próbę ucieczki z obozu. W 1944 r. brał udział w tworzeniu organizacji „NIE”, walczył w powstaniu warszawskim. W następstwie upadku powstania trafił do niemieckiej niewoli (obóz w Łambinowicach, a następnie w Murnau). Po wyzwoleniu walczył w 2. Korpusie Polskim we Włoszech, gdzie spisał najobszerniejszy ze swych raportów oświęcimskich. W październiku 1945 r. Pilecki na rozkaz gen. Andersa powrócił

do Polski i rozpoczął tworzenie siatki wywiadowczej oraz działalność w ramach powstającej organizacji Wolność i Niezawisłość. Nie zareagował na rozkaz Andersa, polecający mu opuszczenie ojczyzny w związku z zagrożeniem aresztowaniem, 8 maja 1947 r. wpadł w ręce Urzędu Bezpieczeństwa. Poddany brutalnemu, wielomiesięcznemu śledztwu, skazany w procesie pokazowym na karę śmierci za szpiegostwo, 25 maja 1948 r. Rotmistrz Witold Pilecki został zamordowany strzałem w tył głowy w celi śmierci mokotowskiego więzienia, a następnie pochowany potajemnie w nieznanym do dziś miejscu. W 1990 r. Sąd Najwyższy uniewinnił rtm. Pileckiego. Publikacja pełnego tekstu raportów „Witolda” miała miejsce dopiero w 2000 r. (w PRL nazwisko Pileckiego objęte było ścisłą cenzurą). W lipcu 2006 r. Prezydent Lech Kaczyński odznaczył Rotmistrza pośmiertnie Orderem Orła Białego.

Michał Tyrpa (ur. 1973) – działacz społeczny, publicysta, prezes Fundacji Paradis Judaeorum, inicjator akcji społecznej „Przypomnijmy o Rotmistrzu (Let's Reminisce About Witold Pilecki)”. Pomysłodawca ustanowienia 25 maja europejskim Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmem i wprowadzenia „Raportu Witolda” z 1945 r. do kanonu lektur w Unii Europejskiej, autor listu do Benedykta XVI z prośbą o rozważenie beatyfikacji Rotmistrza. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował m.in. w organizacjach pozarządowych, ubezpieczeniach, bankowości, mediach. Publikował m.in. w „Rzeczpospolitej”, „Nowym Państwie”, „Pressjach”, londyńskim „Dzienniku Polskim” i „Nowym Czasie”, torontońskiej „Gazecie”, chicagowskim „Kurierze Codziennym”, wiedeńskich „Polonikach”, niemieckim „Zarysie”, japońskiej „Asahi”, a także w różnych miejscach w Internecie.

Przedstawiamy rozmowę z Michałem Tyrpą o Witoldzie Pileckim.

KRZYSZTOF WOŁODŹKO: Jaka jest geneza inicjatywy na rzecz przywrócenia pamięci o Witoldzie Pileckim?

MICHAŁ TYRPA: Hasło zainaugurowanej w 2008 r. akcji brzmi

„Przypomnijmy o Rotmistrzu” (w wersji angielskiej „Let’s Reminisce About Witold Pilecki”) i taka, a nie inna forma czasownika „przypominać” została wybrana nieprzypadkowo. Podkreśla, że istnieje jakieś „my”. Wspólnota, której członków powinno łączyć konsekwentne przypominanie zepchniętej w niepamięć postaci Bohatera. Przypominanie przez tych, którzy identyfikują się ze wspólnotą, dla której rtm. Pilecki poniósł najwyższą ofiarę, ale także tym wszystkim, którzy do owego „my” nie należą – wypływa z dwóch źródeł. Z jednej strony jest to przekonanie, iż w sensie moralnym i metafizycznym jesteśmy dłużnikami bohaterów. Z drugiej – zawstydzająca konstatacja, że dziś, 20 lat po upadku PRL, nazwisko Rotmistrza wciąż jest niemal powszechnie nieznane. Niejednokrotnie miałem okazję przekonać się, że Witold Pilecki nie kojarzy się z niczym wziętemu lekarzowi, pułkownikowi Wojska Polskiego, adwokatom, nauczycielom, studentom, licealistom... A przecież dokonania twórcy konspiracji w KL Auschwitz powinny być w Polsce znane co najmniej tak dobrze, jak data bitwy pod Grunwaldem! Tym bardziej, że losy rtm. Pileckiego stanowią apogeum i podsumowanie losów wielu osób z jego pokolenia.

– Jakie były pierwsze kroki podjęte w ramach kampanii? Z jakiego rodzaju narzędzi ona korzysta?

– Sam pomysł zrodził się pod koniec 2007 r. Akcja społeczna „Przypomnijmy o Rotmistrzu” ostatecznie pod względem koncepcyjnym kształt uzyskała w styczniu 2008 r. Zasadnicze cele, o których realizację walczymy to upowszechnienie tzw. Raportu Witolda z 1945 r. (od 25 maja 2008 r. promujemy w Internecie także angielski przekład tego dokumentu), lobbing na rzecz superprodukcji filmowej, opowiadającej losy „ochotnika do Auschwitz” (od listopada 2007 r. staramy się pozyskać do tego Mela Gibsona), oraz ustanowienie rocznicy zamordowania Rotmistrza – 25 maja – europejskim Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmem. Ta ostatnia sprawa w lutym 2010 r., po zeszłorocznym skandalu z głosowaniem, wróciła na forum Parlamentu Europejskiego.

Najważniejszym narzędziem, z którego korzystamy, jest Internet: opiniotwórcze fora dyskusyjne, popularne serwisy społecznościowe, komunikatory itd. O postępach w sprawie, o którą walczymy, informuję także dziennikarzy, którym jednak – co trzeba podkreślić – brakuje czasu lub ochoty na zainteresowanie naszym projektem. Jednak niektóre z wydarzeń związanych z akcją zostały odnotowane przez media głównego nurtu: agencje prasowe, telewizje, gazety. O tym, że nasze „przypominanie o Rotmistrzu” odbywa się nie tylko w sferze wirtualnej, można przekonać się na podstawie dokumentacji dostępnej w materiałach publikowanych od dwóch lat pod adresem www.michaltyrpa.blogspot.com.

– Jakie sukcesy w przywracaniu pamięci o Rotmistrzu udało się osiągnąć?

– Za największy uważam ujawnienie się ogromnego potencjału dobrej woli ze strony tzw. zwykłych ludzi. Osób, które na co dzień nie zajmują się historią, eschatologią, polityką, wielkimi ideami, i które pomimo miałkości i cynizmu polityczno-medialnych celebrytów nie zatraciły owej staropolskiej intuicji, iż zawsze możliwa jest rozumna troska o dobro wspólne. Że każdy, a nie tylko „zawodowi” politycy, może mieć w niej udział. I że horyzontem zamierzeń i działań nie musi być mamona...

W naszą akcję włączyło się kilkaset osób z kilku kontynentów. Siedmiu byłych więźniów Auschwitz oraz 750 internautów podpisało apel do europosłów w sprawie europejskiego święta 25 maja (zob. www.petycje.pl/4376). Moralnego poparcia udzieliło nam kilkadziesiąt podmiotów instytucjonalnych z kraju i zagranicy. Osiągnięciem akcji jest dotarcie z postacią Rotmistrza aż do Parlamentu Europejskiego. Satysfakcję daje życzliwe zainteresowanie, z jakim nasza inicjatywa spotkała się m.in. ze strony Prezydenta Republiki Czeskiej, Przewodniczącego Rady Europejskiej, premierów Szwecji i Hiszpanii, przedstawicieli Komisji Europejskiej, poprzedniego i obecnego Przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, a także

Prymasa Polski, stowarzyszeń i samorządów.

Za sukces można uznać opublikowanie w Internecie, dokładnie w 60. rocznicę śmierci Rotmistrza, angielskiego przekładu „Raportu Witolda” (zob. www.witoldsreport.blogspot.com). Wielokrotnie mogłem przekonać się, jak ogromne wrażenie robi ów dokument na internautach z całego świata, szczególnie tych bez polskich korzeni. Do osiągnięć akcji należy także zaliczyć pozytywne odpowiedzi władz lokalnych na nasze wnioski o nadanie imienia Witolda Pileckiego skwerowi w Katowicach i ulicom w Poznaniu, Zakopanem, Zamościu, Rzeszowie, Łodzi, Olsztynie, Wadowicach i innych miejscowościach. Jednak z drugiej strony mam poczucie, że wciąż jesteśmy na początku drogi.

– Na jakie problemy napotkała kampania?

– Największym rozczarowaniem okazała się niechętna naszemu przedsięwzięciu postawa naczelnych władz Rzeczypospolitej oraz ważnych instytucji odpowiedzialnych za dziedzictwo i narodową pamięć. Muszę przyznać, że z tej strony liczyłem na coś więcej, niż całkowity brak zainteresowania wobec oddolnej inicjatywy obywatelskiej. Tym bardziej, że informacje i zaproszenia wielokrotnie kierowałem pod adresem prezydenta, premiera, marszałków parlamentu. Jak się okazało, prędzej można doczekać się odpowiedzi na e-maile wysłane do nie-polskich wysokich urzędników unijnych oraz głów i szefów rządów obcych państw, niż na priorytetowe listy polecane kierowane do naszych oficjeli! Natomiast szczególnie przykre jest to, że akcja „Przypomnijmy o Rotmistrzu” nie mogła liczyć na współpracę z Muzeum Powstania Warszawskiego, Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz Instytutem Pamięci Narodowej. Ze strony ostatniej z wymienionych instytucji spotkaliśmy się wręcz ze zwalczaniem... Okazało się, że akurat od tych urzędników, którzy w podobnej sprawie powinni być największymi sojusznikami, inicjatywy obywatelskie mogą spodziewać się w najlepszym wypadku protekcyjnego lekceważenia.

– Proszę skomentować relacje z elitami kulturalnymi i politycznymi, ludźmi kształtującymi opinię publiczną. Jak Pan ocenia ich reakcje, bilans dotychczasowego wsparcia dla akcji?

– Z perspektywy ponad dwuletnich doświadczeń można pokusić się o stwierdzenie, iż współczesna Polska jest krajem, którego ustrój to – wbrew konstytucji i zakłębom gazetowo-telewizyjnych mędrców – nie tyle demokratyczne państwo prawne, co „postkomunistyczny feudalizm”. Jest to ustrój, który harmonijnie łączy najgorsze cechy „komuny” i feudalizmu. Charakteryzuje go niespotykane w dojrzałych demokracjach zadufanie rozmaitych panów na urzędach, szczera pogarda dla zwykłego człowieka, traktowanego li tylko jako wyborcze mięso armatnie, cynizm i dewaluacja języka sfery publicznej oraz partyjniackie zaciętrzewienie. Doświadczenia naszej akcji wiele mówią o rzeczywistym stanie relacji władza-obywatel. Chodzi przy tym o elity polityczno-urzędniczo-medialne. Za charakterystyczną ilustrację można w tym kontekście uznać np. nasze zabiegi o współpracę z IPN, Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau i Muzeum Powstania Warszawskiego. A także przemilczenie przez media takich wydarzeń, jak apel byłych więźniów Auschwitz w sprawie europejskiego Dnia Bohaterów Walki z Totalitaryzmem, albo list byłych więźniów obozu, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Rodzin Oświęcimskich, Fundacji Paradis Judaeorum i europosłów do „La Repubblica” z żądaniem zadośćuczynienia za określenie „polski obóz” w Auschwitz. Bilans wsparcia dla akcji ze strony tych, którzy mogą więcej niż zwykli obywatele, nie wypada zbyt pięknie.

– A odzew społeczny?

– Krzepiące jest to, że akcję „Przypomnijmy o Rotmistrzu” poparło wiele osób i środowisk. Warto w tym miejscu podkreślić, że nasza inicjatywa w stu procentach opiera się na wolontariacie. To naprawdę wspaniałe, że bez politycznej „koncesji”, ogromnych środków i medialnego wsparcia, w realizację tego celu włączyło się tak wielu ludzi dobrej woli. Są to osoby o różnych biografiiach, z różnych pokoleń, a nawet

z różnych kontynentów. Nie zamierzam oczywiście przeceniać skali oddziaływania naszej akcji. Ale kiedy od Amerykanki z Kalifornii, głęboko poruszonej lekturą „Raportu Witolda”, dowiaduję się, że Polska historia jest niezwykle ciekawa; kiedy nieznani mi osobiście ludzie piszą, że nie tylko sami przeczytali ten dokument, ale zachęcili do tego kilku znajomych, a ci kolejne osoby; kiedy listy z poparciem otrzymuję od studentów, licealistów, kombatanów, nauczycieli, kuratorów oświaty, samorządowców, przedstawicieli władz lokalnych – przekonuję się, że zapotrzebowanie na autentyczną kulturę i żywą pamięć narodową wciąż istnieje. Że mimo wysiłków polityków i mediów nie do końca jeszcze udało się zdławić czy upartyjnić to, co nazywamy społeczeństwem obywatelskim.

– Jest Pan również prezesem fundacji Paradis Judaeorum. Dlaczego uważa Pan kwestię relacji polsko-żydowskich za tak istotną? Proszę opowiedzieć o misji fundacji i sposobach jej działania.

– Wynika to ze względów historycznych. Fundacja Paradis Judaeorum zrodziła się z podziwu dla zjawiska unikatowego w historii naszego kontynentu, jakim był trwający setki lat rozwój różnych grup etnicznych, które przybyły na ziemię Piastów i Jagiellonów wskutek niedostatku lub prześladowań. Obok m.in. Ormian, Tatarów, Niemców, Holendrów, Karaimów czy Szkotów, szczególnie wyrazistą grupę stanowili Żydzi. W XVI w. krakowski rabin Mojżesz Isserles nazwał Polskę „rajem Żydów” (paradis Judaeorum). Dwa wieki później hasło to powtórzyła Wielka Encyklopedia francuskiego Oświecenia. Dzisiaj, po dwudziestowiecznych kataklizmach, mało kto w Polsce, a prawie nikt poza nią zdaje sobie sprawę z wielowiekowego dziedzictwa polskiej gościnności wobec Żydów. Z faktu, iż przez setki lat wybierali oni właśnie Polskę jako „miejsce, w którym można odpocząć” (Po-lin). To w ramach owej szczególnej kultury polityczno-prawnej, której symbol stanowi parlamentaryzm I Rzeczypospolitej i postaci takich władców, jak Bolesław

Pobożny, Kazimierz Wielki, Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt August, Stefan Batory, Jan Sobieski, możliwa była unikalna w Europie autonomia narodu w diasporze, z gminami, kahałami, ziemstwami i Sejmem Czterech Ziem na czele. Te doświadczenia należy dziś przypomnieć. Są one naszym wkładem w dziedzictwo Europy i powinny stać się jednym fundamentów, na których oparty jest międzynarodowy dialog. Tymczasem dziś, o czym pisałem na łamach „Rzeczpospolitej”, jedyną perspektywę dyskursu o relacjach polsko-żydowskich wyznacza dokonane przez Niemców ludobójstwo. Celem, który stawia sobie nasza fundacja, jest poszerzenie tak zawężonego spektrum i pogłębienie powszechnej świadomości. A ponieważ nie dysponujemy własną gazetą i wpływowymi lobbystami, w realizacji tej misji korzystamy ze „środków ubogich”, przede wszystkim z Internetu.

– Relacje polsko-żydowskie są trudnym, niebezpiecznym gruntem. Jakie są Pańskie dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie? Przykładowo, jak Polacy reagują na działalność fundacji, a środowiska żydowskie – na akcję przywracania pamięci o Rotmistrzu? Z jakiego rodzaju niezrozumieniem czy atakami się Pan spotkał?

– Można tu mówić o całej pałecie reakcji. Od pełnego poparcia, przez rezerwę, niezrozumienie, uporczywy brak woli zrozumienia, aż po lekceważący paternalizm i agresję. Parę lat temu pozbierałem co bardziej malownicze komentarze i pomieściłem w tekście pt. „Fundacja Paradis Judaeorum – to jest zawsze podejrzane”. Daje on pogląd, co to znaczy znaleźć się w sytuacji Chestertonowskiej – jak przeczytałem w komentarzu umieszczonym pod tym tekstem w Salonie24: Jeśli jeden mówi panu, że jest pan zdecydowanym kurduplem, a drugi, że jest pan bez wątpliwości za wysoki, to jest szansa, że jest pan średniego wzrostu, a to oni mają problem. Jeśli chodzi o „Przypomnijmy o Rotmistrzu”, zaproszenie do niej przyjęło kilkadziesiąt bardzo różnych polskich podmiotów instytucjonalnych. Jest wśród nich również „Obywatel”, co bardzo sobie cenię. Natomiast, pomimo moich starań, w

inicjatywę nie włączyła się żadna z instytucji reprezentujących środowiska żydowskie w Polsce.

– Co stanowi o współczesnej tożsamości kultury polskiej – czy nawiązuje ona do tradycji przedwojennych, czy to zupełnie nowa jakość? Ma charakter mono- czy multikulturowy? W którym kierunku, Pańskim zdaniem, powinna być kształtowana?

– Nie da się odpowiedzieć jednoznacznie. Pomimo katastrof dwudziestowiecznych totalitaryzmów, zaborów, strat biologicznych, materialnych i kulturowych, z których skali nie zdajemy sobie sprawy, polska tożsamość zachowuje ciągłość. Jest kontynuacją tej sprzed stu, dwustu, pięciuset lat. Doskonale widać to w momentach przełomowych, takich jak żałoba narodowa po Tragedii Smoleńskiej. Polskość, polski modus trwa pomimo kataklizmów. Oczywiście współczesny Polak więcej ma pewnie wspólnego z tym z okresu ogólnego rozprzężenia za króla Sasa, niż z pokoleniem „Kolumbów”. Nie znaczy to jednak, że ów wymiar heroiczny został całkowicie zagłuszony przez konsumpcjonizm, ludyczność, mieszczańskie ciepełko i globalnie sformatowane „narracje”. Spotkałem wielu „zwykłych ludzi”, od licealistów do emerytów, z różnych środowisk, dla których Witold Pilecki, ów – rzec by można – „bohater ekstremalny”, stał się kimś naprawdę bliskim. Kimś, kto stanowi punkt odniesienia w prywatnych, życiowych decyzjach. Ten rosnący społeczny „kult” postaci, która uosabia najszlachetniejsze polskie tradycje, świadczy o tym, iż niemieckim narodowym socjalistom, sowieckim komunistom i globalnym mamonistom nie udało się zabić w Polakach wrażliwości, którą zawdzięczamy poprzednikom. Jeśli miałbym się pokusić o jakieś projekty na przyszłość, chciałbym, aby jednym z fundamentów, na których opiera się tożsamość nowoczesnych Polaków i Europejczyków stał się „Raport Witolda”. Dokument, który w moim najgłębszym przekonaniu jest dla kultury polskiej jednym z najważniejszych tekstów. Również z tego względu już w 2008 r. podjęliśmy starania o wprowadzenie „Raportu Witolda” do polskiego i europejskiego kanonu lektur szkolnych.

– Co będzie dla Pana miarą sukcesu podjętych działań? Proszę opowiedzieć o celach, które stanowią horyzont działań akcji „Przypomnijmy o Rotmistrzu” oraz Fundacji. Wspominał Pan o filmie poświęconym Pileckiemu.

– Wierny prawdzie historycznej film, przy tym zrealizowany z hollywoodzkim rozmachem, niewątpliwie bardzo by pomógł sprawie, o którą uczestnicy akcji walczą. Sukces takich produkcji, jak „Braveheart”, „Szeregowiec Ryan”, „Kompania Braci” czy „The Pacific”, pozwala sądzić, że i „Ochotnik do Auschwitz” byłby filmowym przebojem.

Natomiast o prawdziwym sukcesie akcji można by mówić wówczas, gdyby przeciętny Polak, Europejczyk, mieszkaniec globalnej wioski, zaczął kojarzyć nazwisko Witolda Pileckiego. Gdyby polski polityk, dziennikarz, działacz społeczny, nauczyciel, lekarz, policjant, wojskowy etc. pamiętał słowa epilogu „Raportu Witolda” i takie jego fragmenty, jak te, w których Autor opisuje egzekucję „z okazji” narodowego święta czy Wigilię w Auschwitz. Gdyby na planie każdego polskiego miasta można było znaleźć ulicę lub plac imienia Rotmistrza Witolda Pileckiego. Byłbym również rad, gdyby chrześcijańscy duchowni zaczęli mówić o Rotmistrzu z ambon, a Kościół katolicki rozważył jego beatyfikację (o którą zabiegamy od 17 września 2008 r.). Z kolei miarą sukcesu fundacji byłoby upowszechnienie w Europie, Ameryce i wszędzie indziej faktów historycznych o tym, któremu z krajów i narodów Żydzi zawdzięczają najwięcej. Sukcesem byłoby również wyeliminowanie ze światowych mediów określeń typu „polskie obozy koncentracyjne”. Tego rzecz jasna nie da się osiągnąć z dnia na dzień. Na krótką metę pełną satysfakcję dałoby mi ukoronowanie ponad dwuletnich starań uczestników akcji „Przypomnijmy o Rotmistrzu” – ustanowienie 25 maja Międzynarodowym Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmem.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Michałem Tyrpą rozmawiał Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)